

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/80183,We-wrogim-otoczeniu-Polscy-jeńcy-wojenni-a-ludnosc-cywilna-w-ZSRS-19391940.html>



Kolumna jeńców polskich maszerujących polną drogą pod eskortą żołnierzy sowieckich po 17 września 1939 r. Fot. AIPN

ARTYKUŁ

We wrogim otoczeniu? Polscy jeńcy wojenni a ludność cywilna w ZSRS (1939-1940)

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: SŁAWOMIR KALBARCZYK 09.04.2021

Stosunek władz sowieckich do polskich jeńców wojennych osadzonych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie jest znany. Najdobitniejszy wyraz znalazł on w zbrodniczej uchwale Politbiura KC WKP(b) z 5 marca 1940 r.,

przewidującej ich wymordowanie. A jak się do nich odnosiła miejscowa ludność cywilna?

Przez cały okres międzywojnia społeczeństwo ZSRS było odgródzone od zewnętrznego świata „chińskim murem” i poddawane antypolskiej indoktrynacji. Ważny element tej propagandy stanowił obraz polskiego oficera jako bezwzględnego pacyfikatora „mas pracujących”, a także brutalnego gnębiela „prostych” żołnierzy. Jeden z polskich jeńców transportowany do Ostaszkowa zapamiętał plakat umieszczony w stołówce w Wielkich Łukach: przedstawiał oficera WP pastwiącego się nad „biednym żołnierzem polskim”¹.

Próbując zrekonstruować stosunek ludności ZSRS do jeńców (czy szerzej: relacje jeńcy polscy – sowiecka ludność cywilna), musimy pamiętać, że nie jest to zadanie łatwe. Niemal wszyscy, którzy mogli dać temu świadectwo, zostali wymordowani. Bazujemy zatem na wyjątkowo skromnych źródłach: sowieckich raportach z obozów oraz relacjom garstki tych, którzy uniknęli masakry.



Uderzenie wojsk sowieckich na Polskę we wrześniu 1939 r.
Grafika z teki edukacyjnej IPN Zbrodnie Katyńska

Geografia Zbrodni Katyńskiej.
Grafika z teki edukacyjnej IPN Zbrodnie Katyńska

W drodze

Pierwsza możliwość zetknięcia się jeńców z ludnością cywilną Związku Sowieckiego zaistniała w trakcie transportowania ich koleją do obozów. Była ona, oczywiście, mocno limitowana przez konwojentów, dbających o ścisłą izolację jeńców w trakcie przewozu. Do jednego z takich „niepożądanych” kontaktów doszło na stacji w Kupiańsku za Charkowem. Jeńcy z transportu zdążającego do obozu w Starobielsku wdali się w rozmowę

z miejscowymi Ukraińcami, którzy – co prawda – obawiali się represji za kontakt z konwojowanymi obcokrajowcami, ale nie oparli się ciekawości. Zagadnięci przez jeńców o dostępność towarów w ZSRS, odpowiedzieli – by się nie narażać – że wszystko można dostać. Jakaś staruszka przełamała strach i powiedziała prawdę o nędzy i głodzie w Sowietach. Powodowana współczuciem, przekazała jednemu z jeńców kilka drobnych monet i prosiła, by wracał do wagonu, bo może zostać pobity przez konwojentów².

Jeden z Polaków, obserwując zachowanie mieszkańców Kupiańska, doszedł do wniosku, że polskich jeńców – mimo obcej mowy i mundurów wojskowych – nie traktowali oni jak pobitych wrogów, którym należy się kara. Dostrzegł natomiast w ich oczach co innego – nienawiść do eskorty.

Innym miejscem spotkania jeńców z ludnością cywilną był Kijów. Stanisław Swianiewicz – bodaj najbardziej znany ocalały z masakry katyńskiej – zapamiętał, że transport, w którym się znajdował, zatrzymał się tu na posiłek.

Jeńcy z transportu zdążającego do obozu w Starobielsku wdali się w rozmowę z miejscowymi Ukraińcami, którzy – co prawda – obawiali się represji za kontakt z konwojowanymi obcokrajowcami, ale nie oparli się ciekawości. Zagadnięci przez jeńców o dostępność towarów w ZSRS, odpowiedzieli – by się nie narażać – że wszystko można dostać. Jakaś staruszka przełamała strach i powiedziała prawdę o nędzy i głodzie w Sowietach.

„Gdy nas prowadzono na obiad około bocznych torów oraz rozmaitych zabudowań kolejowych – czytamy dalej w jego słynnych wspomnieniach *W cieniu Katynia* – zauważyliśmy wiele kobiet, które – co było oczywiste – przyszły tutaj specjalnie, aby nas zobaczyć. Patrzyły na nas pełnymi współczucia oczami, a niektóre nawet płakały”³.

Jedna z nich – jak relacjonował Swianiewicz – przemknęła między konwojentami i wręczyła któremuś z jeńców dużą bułkę. Zachowanie kobiet zdziwiło ich i wzruszyło. Swianiewicz tłumaczył to nadziejami żywionymi przez wielu Ukraińców, że armia polska wyzwoli ich z bolszewickiego ucisku. Wprawdzie na widok konwojowanych

żołnierzy z Polski nadzieja ta przysła, ale pozostały sympatia i współczucie.

W czasie transportu do obozów szybko stało się jasne, że część ludności traktuje jeńców jako potencjalne źródło pozyskania pożądanych dóbr materialnych. W ZSRS nawet zdobycie chleba stanowiło wówczas olbrzymi problem. Jeden z ocalałych z obozu w Ostaszkowie wspominał, że na jakiejś stacji za Witebskiem do transportu zbliżyła się grupa uczniów z miejscowej szkoły średniej. Chcieli kupić od Polaków wieczne pióra i zegarki. Do transakcji nie doszło, ponieważ jeńcy nie chcieli się ich wyzbywać⁴.

Salomon Slowes, ocalały z Kozielska, zapamiętał postój transportu na obrzeżach Moskwy. Jeńców przeprowadzono na posiłek do stołówki robotniczej. W drodze powrotnej do wagonów do maszerującej kolumny zbliżyły się starsze kobiety i dokonano wymiany znoszonych koszul i spodni na słodkie ciastka i jaja na twardo⁵.

Do spotkań Polaków z ludnością cywilną dochodziło też w czasie przemarszów ze stacji kolejowych do obozów. Tak było np. w Starobielsku, gdzie miejscowi zwrócili uwagę na kolumnę jeńców prowadzonych ulicami miasteczka.

„Gromadząca się coraz liczniej ludność – wspominał jeden z nich, Zygmunt Godlewski – przygląda się nam ze współczuciem. Gdy ktoś krzyknął – «Polacy», dało się słyszeć żałośnie podawane dalej: *Polaki* i jeszcze przyjaźniejsze, choć smutne spojrzenia”⁶.

Maszerujący również w kolumnie jeńców rtm. Józef Czapski (w cywilu znany malarz) odnotował, że w pewnym momencie „jakiś chłopak wyskoczył”, dał przechodzącym „szybko kawon do ręki i uciekł”⁷. To był jednak wyjątek – zastraszeni mieszkańcy Starobielska nie odpowiadali na uśmiechy i pozdrowienia. Najważniejsze było jednak to, że nikt z dorosłych ani nie drwił, ani nie naigrawał się z konwojowanych. Inaczej, niestety, zachowywały się podrostki. Jeden z nich, najwidoczniej pod wpływem sowieckiej propagandy, krzyknął w kierunku jeńców: „Polaki! Pany!”⁸. Inni patrzyli drwiąco, a niektórzy rzucali w jeńców kamykami i końskim łajnem. Spotkało się to ze stanowczą reakcją starobielskich kobiet, które natychmiast ich przegnały⁹. Życzliwe nastawienie kobiet ze Starobielska okazało się trwałe: kiedy później jeńcom zdarzało się opuszczać obóz w celu wykonania różnych prac poza jego terenem, zawsze mogli liczyć na ich współczujące spojrzenia, a nierzadko także na podpłomyk.

Na miejscu

Po znalezieniu się w obozach jeńcy mieli zostać całkowicie odcięci od kontaktów z ludnością cywilną. Jak

bowiem stanowił „Regulamin obozu dla jeńców wojennych”, przyjęty przez władze ZSRS 23 września 1939 r., jednym z podstawowych zadań obozów specjalnych było „przetrzymywanie jeńców wojennych w warunkach izolacji od okolicznej ludności”¹⁰. W celu wykrycia ewentualnych kontaktów jeńców ze światem zewnętrznym centrala NKWD poleciła wkrótce władzom obozowym pozyskiwanie agentury spośród ludności zamieszkującej okolice obozów.

Nakaz odcięcia jeńców od kontaktów z ludnością cywilną okazał się niełatwy do wcielenia w życie. Na początku października 1939 r. w raporcie ze Starobielska do moskiewskiej centrali NKWD donoszono, że obóz znajduje się na terenie miasta, a ponieważ nie jest należycie ogrodzony, Polacy mają styczność z ludnością cywilną. Podobnie działo się w Kozielsku, gdzie – w początkowej fazie istnienia obozu – jeńcy kontaktowali się z miejscowymi, kupując od nich jabłka i tytoń.

Na jakiejś stacji za Witebskiem do transportu zbliżyła się grupa uczniów z miejscowej szkoły średniej. Chcieli kupić od Polaków wieczne pióra i zegarki. Do transakcji nie doszło, ponieważ jeńcy nie chcieli się ich wyzbywać.

Inaczej było w Ostaszkowie, tam bowiem – jak donoszono w raporcie z pierwszej połowy października 1939 r. – z uwagi na lokalizację obozu na wyspie kontakty jeńców z ludnością były niemożliwe. Wyjątek stanowili kołchoźnicy dostarczający warzywa. Stosunki w tym ostatnim obozie szybko się jednak zmieniły. Z raportów z Ostaszkowa z końca 1939 r. dowiadujemy się, że zatrudnionych w nim było 250 pracowników cywilnych: kucharzy, krawców itp. Ludzie ci – jak wynika z tychże raportów – kupowali od jeńców rozmaite rzeczy, co było naruszeniem reżimu obozowego. Najcięższego wykroczenia przeciwko dyscyplinie dopuściła się kierowniczka stołówki nazwiskiem Wichariewa, która przyjęła od jednego z jeńców list, żeby go „nielegalnie” wysłać. Karą za niesubordynację było natychmiastowe zwolnienie z pracy. Innym ukaranym był rachmistrz Kryłow, którego za skupowanie od jeńców zegarków i innych cennych przedmiotów przeniesiono na niższe stanowisko służbowe.

„Proceder” handlu między cywilnymi pracownikami obozu a oficerami kwitł także w Starobielsku. Ci ostatni potrzebowali sowieckiej waluty do zakupów w sklepiku obozowym. Spieniężali zatem tak poszukiwane przez ludność sowiecką zegarki, bieliznę osobistą i rozmaite drobiazgi. Rozwinął się także handel wymienny. Pułkownicy i podpułkownicy, przetrzymywani osobno w dużym budynku w Starobielsku, wymieniali zbywający im chleb na jaja, ser i inne produkty spożywcze, które dostarczali im robotnicy zatrudnieni przy wywozie śmieci. Ów „przemyt”, połączony z oszczędnością, pozwolił na urządzenie świąt Bożego Narodzenia;

na „pułkownikowski” stole znalazły się wówczas

„przystawki w postaci chleba z masłem i śledziem oraz barszcz i smażona ryba z podsmażanymi kartoflami”¹¹.

Według regulaminu cywilni pracownicy obozów mieli bezwzględny zakaz prowadzenia rozmów z jeńcami. Wcale nierzadko był on jednak łamany. Dzięki tej niesubordynacji jeńcy otrzymywali tak potrzebne im informacje, ale dla miejscowych kończyło się to niekiedy natychmiastowym zwolnieniem z pracy.

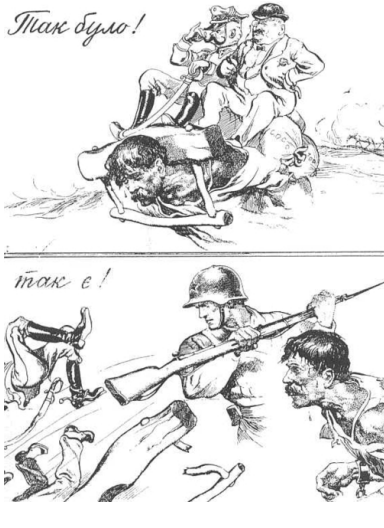
Między robotnikami zatrudnionymi w obozach a jeńcami zawiązywały się czasem bardzo bliskie relacje. Na przykład w Starobielsku jeńcy spełnili prośbę staruszka wywożącego z obozu fekalia i podarowali mu metalowy krzyżyk. Ofiarowali mu też – już z własnej inicjatywy – chleb i machorkę, za co obdarowany dziękował ze łzami w oczach. Obdarowywanie miało niekiedy charakter wzajemny. Ukraińiec Fumenko, zatrudniony w obozie starobielskim przy rąbaniu drewna na opał, dwukrotnie przemycił jeńcom po dwie osetki masła. Był to rarytas, a jego przeszmuglowanie stanowiło akt odwagi, bo wszyscy cywile wchodzący na teren obozu podlegali rewizji.

Opresja, strach i nędza, które ludzie „zawdzięczali władzy radzieckiej”, nie mogły rodzić w nich niechęci wobec innych ofiar bolszewickiego reżimu – w tym przypadku polskich jeńców wojennych. Sprzyjały natomiast poczuciu solidarności, a także zaufania.

Z kolei w obozie w Ostaszkowie, zlokalizowanym na terenie dawnego klasztoru (zlikwidowanego po rewolucji bolszewickiej), jeńcom udało się zbliżyć do dwóch byłych mnichów. Byli oni zatrudnieni przy wywożeniu fekaliów i początkowo nie wdawali się w rozmowy z jeńcami, w obawie, że ci mogą się okazać donosicielami. Kiedy jednak Polacy przekonali ich, że są chrześcijanami – pokazując krzyżyki i medaliki – opór został przełamany. Niegdysiejsi zakonnicy w gorzkich słowach skarżyli się na trwającą już dwadzieścia lat „niewolę” bolszewicką, z której wyzwolenie widzieli jedynie w śmierci. Z perspektywy swego doświadczenia uważali,

że jeńcy nie mają powodów do narzekań – przecież ich niewola u bolszewików trwała znacznie krócej¹².

Niekiedy spotkania z ludnością cywilną miały nieoczekiwany charakter. Ksiądz Zdzisław Peszkowski, jeńiec Kozielska, wspominał, że kiedyś znalazł się z grupą kolegów z obozu w pobliskim kołchozie. Podczas posiłku w kołchozowej stołówce zjawiła się kobieta, która upewniwszy się, że poza jeńcami nie ma nikogo, powiedziała czystą polszczyzną: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”¹³.



Sowiecki plakat propagandowy z jesieni 1939 - „Tak było - Tak Jest!”

Świadectw o złych relacjach jeńców obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie z zatrudnionymi w nich „wolnonajemnymi” pracownikami zanotowano zaskakująco niewiele. O jednym tego typu incydencie wspominał jeńiec obozu w Starobielsku, Bronisław Młynarski. Zdarzył się on podczas rąbania przez oficerów drewna do łaźni. Praca nie szła im najlepiej, bo dostarczone siekiery były tępe. Mimo to nadzorujący jeńców „bańszczyk”, tj. kierownik łaźni, rzucił pod ich adresem złośliwą uwagę: *biełoruczki proklatyje*¹⁴ (przeklęte paniczki).

Można zatem stwierdzić, że relacje między polskimi jeńcami obozów specjalnych a sowiecką ludnością cywilną ułożyły się nadszpodziewanie dobrze. Wydaje się, że jednym z powodów tego stanu rzeczy była niechęć obywateli Związku Sowieckiego do „władzy radzieckiej”. Opresja, strach i nędza, które ludzie jej „zawdzięczali”, nie mogły rodzić w nich niechęci wobec innych ofiar bolszewickiego reżimu – w tym przypadku polskich jeńców wojennych. Sprzyjały natomiast poczuciu solidarności, a także zaufania. To pozwalało otwierać się – przynajmniej niektórym – cywilnym pracownikom obozów jenieckich i opowiadać o swoich bolączkach, o braku pieniędzy, tragicznej sytuacji zaopatrzeniowej czy represjach ze strony NKWD. Tak się

wyżalił Polakom Paweł Płotnikow, starszy majster budowlany w obozie w Starobielsku, któremu aresztowano najpierw brata, a potem syna. Niewątpliwie był świadomy, jak wiele ryzykuje, będąc tak szczerym wobec jeńców.

Oczywiście nie wszyscy obywatele ZSRS żywili takie uczucia wobec polskich jeńców. Często były to relacje czysto „handlowe”. Ludność Starobielska – pisał Czapski –

„najprzeróżniejszymi sposobami starała się [...] z obozu wydobyć wszystko, co było jadalne, a przede wszystkim chleb, tak brakujący w tym kraju pszenicy”¹⁵.

Lecz nawet i w takim podejściu nie sposób dopatrzeć się wrogości, a niekiedy przynosiło to korzyści także samym jeńcom.

Tekst pochodzi z nr 4/2020 „Biuletynu IPN”

¹ J. Hlebowicz, *Wspomnienia z Ostaszkowa*, „Zeszyty Historyczne” 1988, z. 84, s. 129.

² B. Młynarski, *W niewoli sowieckiej*, Łomianki 2011, s. 105.

³ S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Warszawa 1990, s. 86.

⁴ J. Bober, *Za drutami obozów sowieckich. Wspomnienia*, Łódź 2016, s. 85.

⁵ S. Sloves, *The Road to Katyn*, Oxford 1992, s. 34.

⁶ Z. Godlewski, *Przeżyłem Starobielsk*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1993, nr 2, s. 309.

⁷ J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Kraków 2011, s. 18.

⁸ B. Młynarski, *W niewoli...*, s. 180. W sowieckiej propagandzie Polak był utożsamiany z „polskim panem”, tj. przedstawicielem stanu szlacheckiego, który „uciskał” prosty lud.

⁹ Z. Godlewski, *Przeżyłem Starobielsk...*, s. 309.

¹⁰ *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1: *Jeńcy niewypowiedzianej wojny sierpień 1939 – marzec 1940*, red. W. Materski i in., Warszawa 1995, s. 101.

¹¹ Z. Berling, *Z łagrów do Andersa. Wspomnienia*, Warszawa 1990, s. 50.

¹² *Pamiętnik Franciszka Batora. Część I: 28 sierpnia 1939 – 29 kwietnia 1940*, [w:] *Losy policjantów polskich po 1 września 1939. Studia i materiały*, red. P. Majer, A. Misiuk, Szczytno 1994, s. 113.

¹³ Ks. Z. Peszkowski, *Wspomnienia jeńca z Kozielska, Długoleka* [b.d.w.], s. 16.

¹⁴ B. Młynarski, *W niewoli...*, s. 145.

¹⁵ J. Czapski, *Na nieludzkiej...*, s. 23.

COFNIJ SIĘ